Cena 20 gr. Opłacono gotówką 60%.

ZARZEWIE NOWE

CZASOPISMO RADYKALNE

Rok II. Kraków, w listopadzie 1933 r. Smoleńsk 26/I. Nr. 2.

ZBIGNIEW GAWRAK.

O Konstytucję Polskiej Pracy.

Konstytucja współczesnego państwa rozstrzyga nie tylko o jego ustroju politycznym, ale i ekonomicznym. Dlatego Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej od dawna zajął w kwestji rewizji Konstytucji określone stanowisko. Uważamy Konstytucję Marcową za plagjat francuski, przenoszący na zupełnie niewłaściwy teren nadsekwańskie zasady sejmokracji i burżuazyjnego liberalizmu.

Dlatego w miejsce kapitalistycznej anarchji gospodarczej i partyjnej anarchji w polityce, domagamy się w jednej i drugiej dziedzinie czegoś przeciwnego. Partje reprezentujące sprzeczne interesy klasowe, narodowościowe i wyznaniowe, między któremi prawdziwa współpraca jest absurdem i które mogą tylko ku dezorjentacji nieszczęśliwych wyborców nawzajem się licytować w demagogji, powinny zniknąć, by ustąpić miejsce Reprezentacji związków zawodowych. Nie przeczymy, że i tu mogą zaistnieć silne antagonizmy, jednakże nie mamy nic przeciwko silniejszej niż dziś władzy prezydenta, któraby je uzgadniała.

Pozatem uzgodni taką reprezentację duch realizmu i radykalizmu, jaki wieje od Związku Zawodowego, podczas gdy przeciwnie, partje muszą dbać przedewszystkiem o zdolnych demagogów.

Pozatem domagamy się powołania Naczelnej Reprezentacji Gospodarczej, reprezentującej elitę zawodowo-intellektualną, któraby ujęła życie gospodarcze Rzeczplitej w karby planowości. Tego rodzaju „Dyrektorjat“ ekonomiczny, którego surrogatem jest amerykański „trust mózgów“ (brains trust) miałby oczywiście na celu zreorganizowanie polskiego ustroju społecznego w kierunku syndykalnym,

Co do innych dziedzin życia żądamy „takiego uregulowania kwestji prawa małżeńskiego i nauki religji w szkołach, aby nie kolidowały z zasadą wolności sumienia (p. Uchwały Kongresu krakowsk. Z. P. M. D.)

Oto kilka naszych najważniejszych postulatów!

Idea państwa syndykalnego, państwa zorganizowanej pracy, rządzonego przez fachową elitę, a ugruntowanego na zaufaniu mas drzemie nieświadomie na dnie duszy każdego Polaka.

Nie przejawia się jednak dotąd jako ruch społeczny, skoro nawet inteligencja pracująca powołana do kolportażu tej idei, gubi się w kłębowisku haseł bogoojczyźnianych, których praktyczną konkluzją jest jedynie: „stać w miejscu“!

Grunt w Europię staje się gorący. Nie wchodzimy w kwestję, czy wojna zagraża nam w tej chwili, czy też możliwość jej usunięto na szereg lat. Nas interesuje to, że w czasie w którym ona przyjdzie, do walki wezwany będzie człowiek w szarej bluzie roboczej od pługa i oskarda.

Dlatego w owym momencie kultura polska musi już być kulturą proletarjatu, a Państwo polskie Państwem mas pracujących. Tego rodzaju światopogląd społeczny winien nosić nazwę „mocarstwowości“, a każda inna mocarstwowość jest humbugiem.

Rok 1920 wykazał, iż w duszy polskiego parjasa drzemią olbrzymie pokłady heroizmu i zaufania w genjusz narodowy, którego całkowicie brakło Polsce klas wyższych. Dziś, kiedy aparat państwowy opanowany jest przez niedobitki tych klas, żyjące na koszt państwa, szara bluza trwa na uboczu i milczy.

Może czuje instynktownie, iż nadchodzi okres prawdziwego „wyścigu pracy“. — żywiołowej akcji w gromadzie?. Że po przewodach polskiego martwego ustroju społecznego przebiegnie rychło prąd, który bezrobotne pierwiastki rąk i surowców stopi w nieznaną syntezę wysiłku? Zapewne czuje bezsens łączenia państwowości polskiej ze sparaliżowanym ustrojem kapitalistycznym!

Napewno gotów jest do największych ofiar, i wysiłków jak gotów był w r. 1926, byleby mu postawiono przed oczy zasłużony miraż Polski Proletarjackiej.

Gotów jest wtedy pracować na zasadach wojskowych, gdyż każdy mit go pociąga. Podkreśla to ku naszemu wstydowi, rekrutując się do obcych oddziałów pracy ochotniczej...

Kto go zorganizuje, ten zwycięży!
Powinna go zorganizować Rzeczpospolita!

TADEUSZ NOWACKI

Rekapitulacje.

Chaos.

Ktokolwiek z młodych opuszcza mury gimnazjalne ma bardzo słabe wyobrażenie o współczesnych prądach politycznych, Pragnie się młody student zorjentować w wirze spraw i, czytając programy najrozmaitszych stronnictw, gubi ostatecznie i nieodwołalnie wszelkie kryterja sądzenia. Wtedyto zaczyna szukać coraz gorączkowiej i ostatecznie angażuje się nie tam, gdzie powinny go pociągnąć czyste kryterja rozumu, ale tam, gdzie pociągają go proste pozosłałości psychiczne nawykowe, tradycyjne, rasowe. Nie jest to jeszcze najgorsze. gdyż złą postępujący człowiek drogą, jeżeli tylko postępuje nią szczerze, może się w każdym momencie zorjentować i zawrócić. Tak się dzieje jednak nie ze wszystkimi ludźmi. Są indywidua zasklepiające się w sobie, dbające wyłącznie o siebie, nie biorące zupełnie udziału w walce o przyszłość, w starciu idei. Ci gorsi są od tych, co złą drogą postępują i im rzucam słowa Brzozowskiego „Niema dla nikogo ocalenia przed zmarnieniem duchowem, jak tylko to jedno: wytworzyć w sobie twardy zakon uczestnictwa w zbiorowej walce o przyszłość, w niezmordowanem wydobywaniu codziennym wysiłkiem własnym jej podstaw“.

Zewnętrzne sprzeczności ustroju.

Faktem niezbitym, który wszystkie, albo prawie wszystkie polityczne programy potwierdzają jest rozkład ostateczny i bliski upadek kapitalizmu. Zaródź słabości tkwiła w kapitaliźmie od samego początku. W liberaliźmie bowiem, jako skutek wolnej konkurencji, zostawały jednostki nie moralnie i intelektualnie najwyższe, ale wręcz przeciwnie jednostki, odrzucające wszelką moralność, gdy tylko nie było w tem kolizji z prawem, odrzucające wszelkie zasady etyczne, jako niepotrzebną kulę u nogi. Kto chciał się na powierzchni życia utrzymać, musiał odrzucać wszelki humanitaryzm i zwalo się to wtedy prawem „walki o byt“.

Bardzo dawno poczyniono już te spostrzeżenia i dały one w pewnej mierze początek materjalizmowi historycznemu. Kapitalizm jak każdy ruch przeżył się, i zestarzał. Dopóki był prądem nowym i w imię sprawiedliwości i wolności walczył przeciw uciskowi był prądem potężnym. Z chwilą, gdy sam posiadł władzę, stworzył skolei pole do nadużyć, skolei sam począł ujawniać skłonności do ucisku społecznego, stawał się coraz uciążliwszy, aż stał się wręcz niemożliwy. Stało się to dlatego, że ustrój demoliberalny ma „sztywną“ strukturę ideową, której nie można było nagiąć do wymagań czasu. Obecnie kapitalizmu nie można już tolerować, gdyż za dużo mieści się w nim k r z y w d y. W walce o istnienie kapitalizm chwyta się najrozmaitszych środków, aby tylko odwlec chwilę upadku. (zapomogi dla bezrobotnych, wzmożona nacjonalizacja narodów-rządy sytej grupy). Są to jednak wszystko paljatywy i widzimy obok mjljonów, przez brak pracy, mrących głodem, obok miljona ginących z przepracowania w fabrykach Batà w Czechach, w kopalniach węgla we Francji, etc. tysiące robotników trochę lepiej sytuowanych np. w fabrykach Forda. Ale Ford może sobie na to pozwolić, gdyż opanował rynek, może sobie pozwolić na wygodną mieszczańsko-burżuazyjną, teorję, wskazywać („Moje życie i dzieło“), że w dzisiejszych czasach każdy może zostać miljonerem. Ba. nie tylko może, ale i musi, jeżeli tylko chce. Absurdalny ten wniosek nie potrzebuje krytyki. Niema rzeczywistej nadprodukcji, gdy ludzie mrą z głodu, istnieje ona tylko dla karteli, którym każdy zarobek jest ciągle za mały.

Kapitalizm w Polsce.

Myliłby się mocno, ktoby sądził, że w Polsce niema tak jaskrawych przejawów wyzysku, jaki znamy z fabryk Bat'y. Prawie wszystkie wielkie warstaty wytwórcze stosują takie same j k na zachodzie metody pracy „na akord“, naukową organizację pracy (czyt.: powolne konanie robotnika) system płac regulacyjnych. Podaję przykład konkretny i jaskrawy. „Widzewska Manufaktura“ — fabryka łódzka, kierowana przez Kona i zatrudniająca pareset ludzi. Zarobki wahają się od 8 do 22 zł. tygodniowo. Jednak z tych pieniędzy robotnik nie widzi, ani grosza, dosłownie ani grosza. Dostaje kupony za które może nabyć wszystko od papierosa do nocnika, ale tylko w „Konsumie Widzewskiej Manufaktury“, w sklepie p. Kona Rezultat? Robotnik pracuje dzień i noc, odłożyć nic nie może, (co właściwie mógłby z tej sumy odłożyć?) kupić musi towar jaki mu p. Kon daje, a pan Kon gra w ruletkę w Monte. Swoisty, rodzimy bat' aizm. A stosunek robotnika? Pierwsze szyby wybite w tegorocznym strajku włókienniczym były szybami Konsumu Widzewskiej Manufaktury.

Przejawy kapitalizmu w Polsce są jeszcze ostrzejsze niż gdzie indziej. Ostrzejsze dlatego, że kapitał jest zagraniczny i cały zysk zagranicę ucieka. To jest powodem, że stale wybucha bunt-tragedja grupy lub jednostki: Mortimer Klimont, Żyrardów.

To są wycinki z życia miast. Jeżeli powędrujemy na wieś spotkamy się z zastraszającą ciemnotą, nędzą i brakiem najprymitywniejszych środków do życia. Ustrój demo-liberalny dopuścił do faktu, że wynędzniała wieś nie może sobie pozwolić na kupno wytworów przemysłowych, choćby te wytwory były artykułami pierwszej potrzeby. Niema odpływu wyrobów przemysłowych — w miastach jest bezrobocie. Bezrobotny proletarjusz skolei nie może sobie pozwolić na zakupno wytworów wiejskich, wieś niema dopływu pieniądza.

Tak wygląda błędne koło udręki w ustroju demo-liberalnym.

Za kulisami.

Nad przemianą ustroju pracowało i myślało wielu ludzi. Że dotąd ustrój dzisiejszy mimo wszystkich swych sprzeczności istnieje przypisać należy pilnemu popieraniu zmurszałego ustroju przez sfery kapitalistyczne. Nie trzeba umieć specjalnie ostro patrzeć na historję lat ostatnich, aby spostrzec z łatwością, że ruchy nacjonalne są organizowane przez ciężki przemysł, że

Hitler jest na żołdzie zakładów Schneider, Creuzot et Krupp. że podobna historja jest we Włoszech. Nie trzeba być jasnowidzem, aby skonstatować że wszystkie konferencje rozbrojeniowe nie prowadzą do żadnych pozytywnych wyników, że w związku z rozwojem nacjonalizmu rośnie hura-patrjotyzm, że rośnie agitacja wojenna, operująca demagogicznemi hasłami. Komu zależy, aby wybuchła wojna, na czyim żołdzie jest psycholog dowodzący, że wojna jest instyktem i potrzebą duszy ludzkiej, na czyim żołdzie jest chemik-autor domowych sposobów wyrabiania gazów trujących, na czyim żołdzie księża, usprawiedliwiający gwałt i morderstwo? Odpowiedź jest tylko jedna. Na żołdzie trustu przemysłu wojennego, na żołdzie karteli wielkiego przemysłu.

Dużo o tem mogliby powiedzieć dyrektorowie Wincers'a, dużoby mógł o tem powiedzieć człowiek, ktory reżyserował wojnę światową Grek, Bazyl Zacharoff. Wojna dla ustroju kapitalistycznego byłaby upustem krwi, ochłodzeniem ruchów rewolucyjnych. Nie liczą się ci panowie z tem, że zniszczone zostaną warsztaty produkcji, że miljony rodzin zmuszone będą wrócić o wiele stopni w rozwoju kulturalnym, aby uratować tylko swój stan posiadania swoją sklerozę, swój tabes i możność wyprawiania orgij w nocnych lokalach Paryża.

Spójrzmy jeszcze z innej strony na organizację i środki kapitału. Cała prasa, obu półkul znajduje się we faktycznem władaniu królików prasowych zależnych znów od kartelów miedzianych, kolejowych, żelaznych, naftowych. Potężne trusty prasowe mają za jedyny swój cel zniekształcenie zdarzeń, niedopuszczanie faktów nieprzyjemnych do uszu czytelnika z szerokich mas. Bo jakimiż absurdalnemi wydają się nam fakty niszczenia kawy, pszenicy, wina i mleka, a to są tylko fragmenty działalności koncernów, szczelnie pokrytych tajemnicą.

Największe trusty prasowe są na żołdzie kapitału n. p. trust Hearsta. Zdawałoby się naprzykład, że niemiecki prasowy koncern Hugenberga i koncern Stinnesa, działające w kierunku nacjonalizacji i militaryzacji są zupełnie niezależne. Niewielkie tymczasem nieporozumienie między Ullstein-verlag i Hugenbergiem ujawniło grube łapówki płynące z zakładów Schneider Creuzot et Krupp. Pozatem Hugenberg jak cała prasa środkowej Europy zależna jest od agencyj telegraficznych, rządzonych przez koncern Haerst'a i podających wiadomości już zniekształcone. Gdyby nie ta kłamliwa prasa, o ileż wcześniej mielibyśmy przebudowę społeczną na zasadach planowości. Tymczasem. . . . Kończę już tę rekapitulację choć w części nie wyczerpałem zasobów sprzeczności w ustroju „demoliberalnym“. Biorę tę nazwę w nawias, gdyż ustrój ten w rzeczywistości nie jest demokratycznym w prawdziwem znaczeniu tego słowa. Czy daje jednostce wolność, jeżeli krępuje ją tak dalece więzami zależności materjalnych, że pozbawia wprost korzystania z przyrodzonych zdolności.

Droga.

Nikt nie może już stanąć przy walącym się ustroju. Nie wolno pod karą cierpień miljonów utrzymywać zła. Ale nie wolno nam też zajść w drugą ostateczność. Bo wielki eksperyment, jakiego dokonała Rosja Sowiecka, jest u nas nie do pomyślenia, tembardziej, że eksperyment to jednak nie udany. Nieudały, gdyż Rosja wróciła do wielu mieszczańskich nonsensów. Nie będę już wskazywał wytycznych naszej drogi, gdyż mówią o niej wszystkie artykuły Zarzewia, „Brzasku“, „Życia Akademickiego“. Wyrażam tylko uwagę, że nic nie będzie miała do powiedzenia stara inteligencja, nie umiejąca myśleć kategorjami przyszłości, inteligencja szlachecka i pseudoszlachecka.

Mgr. STANISŁAW GALANT.

Przyrost naturalny a kwestja obrony narodowej.

Temat, który pragnę tu poruszyć jest nieraz omawiany na zebraniach towarzyskich, czy nawet w referatach dyskusyjnych, ale, zawsze prawie z punktu widzenia korzyści, które ponoć ma przynieść wysoki przyrost naturalny.

Wprawdzie przekonanie o bezwzględnej wartości tego zjawiska demograficznego zaczyna się w ostatnich czasach tu i ówdzie chwiać, ale zawsze jeszcze dość nieznacznie, i tylko wtedy, gdy zabierają głos nie księża, lecz ludzie nauki, w szczególności ekonomiści.

Czytałem niedawno broszurę pod tytułem „Bezdzietne Niemcy a Polska“ (A. Plutyński) charakterystyczną właśnie dlatego, że widać w niej ścieranie się jakby dwu sprzecznych w tej sprawie poglądów.

Autor stwierdza mianowicie, że „Liczebność równa nie oznacza wprawdzie równej siły militarnej, ani politycznej, ani gospodarczej...“ ale osłabia to stanowisko stwierdzając że „jeszcze większą wagę posiada upadek ludnościowy Rzeszy dla nas jako przykład, czy raczej ostrzeżenie...“

I w tym tonie przemawia już zawsze, nie usiłując nawet silniejszemi argumentami zachwiać tradycyjności stanowiska liczby i przyrostu.

W tym względzie idzie po myśli szerokiej opinji, którą, jak wspomniałem — uważa wciąż jeszcze liczbę obywateli państwa za najpewniejszą obronę przed wrogiem.

Nie negujemy oczywista pewnego znaczenia cyfry ludności, ile chodzi o obronę kraju; z drugiej strony wszakże nie możemy niedostrzegać tych szkód, jakie Polsce wyrządza jej olbrzymi przyrost naturalny i dlatego musimy się solidaryzować z tymi, którzy pragną przyrost ten zracjonalizować.

Ciekawą byłaby odpowiedź, jak powstał pogląd, wedle którego o zwycięstwie jednego państwa w walce z drugiem decyduje liczebność wojska.

Historja bowiem niejednokrotnie mówi zupełnie inaczej. Grecy byli daleko mniej liczni, a mimo to zwyciężyli; takie fakty powtarzały się i później dość często. W Polsce chyba o zwycięstwie najrzadziej decydowała liczebność armji.

Analiza współczesnych wojen, z innych przesłanek tych samych wniosków, wydobywa cały szereg innych czynników zwycięstwa, które znaczenie ilości zupełnie postponują.

Napoleon mówił o trzech takich czynnikach — były to: pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Ten nervus belli znany był zresztą już bardzo wcześnie przed Napoleonem. Literatura wymienia cały szereg innych elementów, które dla przejrzystości ułożymy w pewne grupy:

1) Ilość kapitału, którym może państwo rozporządzać na cele wojenne.
2) Liczebność armji, a raczej ze względu na powszechny obowiązek służby wojskowej ilość ludności państwa, przyczem jednak nie należy zapominać, że duży przyrost naturalny nie znajdujący podstaw ekonomicznych powoduje degenerację i małą zdolność do służby wojskowej.
3) Wysokość kultury kraju (stan jego nauk i t. d.) która ma znaczenie, ze względu na jaknajbardziej ekonomiczne wyzyskanie kapitału i strategję.
4) Patrjotyzm u wojska, zdolności wodzów.
5) Czynniki przypadkowe.

Starałem się ugrupować te typowe czynniki w miarę ich znaczenia i dlatego na pierwszym miejscu umieściłem kapitał, jednakże umieszczając na drugiem miejscu ludność kierowałem się raczej powszechną sugestją, niż własnem przekonaniem. Wydaje się, że właściwszem byłoby je umieścić po czynniku „kultury“.

Znanem jest wyrażenie „majątek narodowy“, kapitał narodowy, wartość wszystkich nieruchomości i ruchomości, przedsiębiorstw, sieci komunikacyjnych i kapitałów obiegowych — wyrażona w pieniądzach.

Eugenjusz Kwiatkowski podaje w broszurze p. t. „Postęp gospodarczy Polski“ (str. 8 wyd. 2) w następujących cyfrach sumaryczny majątek społeczny, w niektórych państwach obliczając na głowę mieszkańca we frankach złotych:

Wielka Brytanja:	10·300
Francja:	9·100
Czechosłowacja:	5·700
Polska:	2·700

Jeżeli zechcemy wyrazić ten majątek w kwotach bezwzględnych, możemy pomnożyć te cyfry przez liczbę mieszkańców.

I tak przyjmując liczbę Francuzów na około 40 mil. otrzymamy majątek narodowy Francji wyrażony w cyfrze 364 miljardy fr. zł. a Polski 81 miljardów.

Oczywiście nie wielką część tego bogactwa narodowego może poświęcić państwo na cele wojenne. Sumę tę ściąga państwo za pomocą wielu środków, przyczem środkiem najbardziej niezaradnym jest inflacja.

Państwo musi jednak zostawić pewne minimum kapitału które potrzebne jest do utrzymania go przy życiu

Tak więc mając na oku te dopieroco wprowadzone dystynkcje można z nierównie większą przejrzystością, niż ścisłością powiedzieć, że bogactwo narodowe jest to minimum egzystencji ludności cywilnej w czasie wojny, plus kapitał rozporządzany na cele wojenne.

„Czynnik ludności“ nie wymaga wyjaśnienia, gdyż tradycyjnie przypisuje się przewagę w wojnie państwu silniejszemu liczebnie. Coprawda możnaby zaryzykować i zgoła odmienne twierdzenie, że we współczesnej wojnie powietrzno-gazowej, kiedy atakować może niewielka grupa techniczna, wielkie masy powiększą raczej rozmiar klęski, niż przyczynią się do zwycięstwa.

Czynnik kultury reprezentuje to, co nazywamy poziomem umysłowo moralnym danego narodu. Jest on oczywiście o wiele silniej zespolony z czynnikiem ekonomicznym, niż z czynnikiem ludnościowym społeczeństwa. Gdzie bogactwo wielkie, tam wielki jest i rozwój kultury i cywilizacji.

Wyraz pauperyzacja obejmuje tak obniżenie stanu ekonomicznego jak i umysłowo moralnego grupy społecznej.

Dla celów wojennych olbrzymie znaczenie ma np. administracja, poziom technicznych nauk wojennych i wiedzy, ona bowiem jest obecnie najbardziej niebezpieczną bronią.

Rozpatrzmy teraz wzajemny stosunek czynników wojennych do siebie. (Grupę czynników przypadkowych pomijamy).

Nie trudno zauważyć, że w walce dwu państw mających wszystkie czynniki równe, także i szanse będą równe, a o zwycięstwie będzie decydował przypadek. Sytuacja zmienia się jednak przy zmianie, któregokolwiek z czynników.

Przyjmijmy teoretycznie, że do boju stają dwa państwa o równej kulturze, różnem bogactwie narodowem, posiadające ludność o równem męstwie, z których jedno ma większą liczbę obywateli — które zwycięży?

Jedno wystawi armję liczniejszą, ale gorzej uzbrojoną, drugie mniej liczną, ale wyposażoną doskonale w środki techniczne (np. uzbrojenie armji belgijskiej w ręczne karabiny maszynowe). A więc tu zupełnie przewaga cyfrowa ludności nic nie gwarantuje.

Z tego co powiedziałem już wynika, że czynnik liczby ludności ma w zestawieniu z innymi czynnikami znaczenie dość znikome.

Jest oczywiste, że samej liczbie łatwo przeciwstawić nietylko większy kapitał, lecz także inteligencję czy męstwo armji. Gdy zaś przeciwstawi się kapitał dysproporcja jest już zupełnie oczywista. Wyższa kultura, wyposażenie techniczne armji, gdy się przytem nie wygłodzi ludności cywilnej daje bezwzględną pewność zwycięstwa.

Czynnik kapitału łączy się zazwyczaj z czynnikiem kultury. Kapitał bowiem, jeśli sam nie jest wytworem kultury to ją tworzy lub powiększa. Tak zatem te dwa czynniki idą prawie nierozerwalnie ze sobą i zawsze bogactwo narodowe uzasadnia w wielkiej mierze sąd o kulturze.

Postaramy się poprzeć nasze dociekania przykładami, ażeby potem zatrzymać się jeszcze przez chwilę dla oświetlenia sytuacji Polski w walce z Niemcami.

Przykładem, że liczba ludności w państwie w czasie wojny nie posiada zasadniczego znaczenia jest przebieg wojny rosyjsko-japońskiej, lub jeszcze bardziej aktualnej wojny japońsko-chińskiej. W ostatnim wypadku widzieliśmy stające do walki państwa, w których czynniki wymienione kształtowały się następująco: czynnik ludności jest około siedem razy większy na korzyść Chin, czynnik męstwa mniej więcej równy, organizacja po stronie Chin gorsza. Czynnik kultury wykazał jednak wyraźną przewagę na korzyść Japonji:

Rezultat byłby zapewne inny, gdyby Chiny przy obecnem swojem bogactwie miały tylko stumiljonową ludność..

Zbadajmy teraz, jak kształtować się będą wspomniane czynniki na wypadek naszego konfliktu z Niemcami.

Zakładamy, iż czynnik męstwa będzie równy po obydwu stronach. Zakładamy, dalej optymistycznie, że będą równe czynniki kultury.

Jakże zaś będzie się kształtował czynnik ludności? Niektórzy obliczają lata, kiedy ludność Polski zrówna się z ludnością Niemiec.

Antoni Plutyński („Bezdzietne Niemcy a Polska“) oblicza, że w roku 1975 ludność Rzeszy Niemieckiej wynosić będzie około 45 miljonów. Opiera swe obliczenia na zmniejszającej się wciąż ilości urodzeń (rok 1930 417 tys., r. 1931 306 tys.). Mniemamie, że przyrost naturalny nabrawszy raz tendencji zniżkowej już stale po tej drodze pójdzie jest nieścisłe. (A. Krzyżanowski: Demograficzne oblicze kryzysu) Zdarzyć się może, że rzeczywistość spłata figla tym obliczeniom, niemniej musimy przyjąć, że cyfra ludności Polski będzie się z biegiem czasu zbliżała do cyfry ludności Niemiec.

Tak zatem czynnik ludności kształtowałby się na korzyść Polski, ale w tem nasza pięta Achillesowa, że niestety kosztem czynników daleko ważniejszych, — a przedewszystkiem kosztem czynnika kapitału.

Albowiem nie jesteśmy jak Sowiety krajem, którego olbrzymi przyrost ludności (3 miljony rocznie, w Sowietach) byłby zrównoważony przyrostem kapitału, czyli w pierwszym rzędzie przyrostem nowych warsztatów pracy.

Nie mamy w tej chwili pewnych danych dotyczących majątku narodowego Rzeszy Niemieckiej, sądzę jednak, że możnaby go szacować na równi z majątkiem narodowym Francji (przed wojną Francja była jednak nieco bogatszą) a więc majątek Niemiec byłby mniej więcej 4·5 razy większy od majątku Polski. Wskazują zresztą na to inne cyfry jak np. to, że w Polsce przeciętny dochód mieszkańca w r. 1929 wynosił 614 zł., a w Niemczech — 2.288 zł. Wydatki budżetowe państwa wynosiły w r. 1929 — na głowę 97 zł. w Polsce, a 375 zł. w Niemczech.

Podczas gdy Polska należy zatem do tej grupy państw, w której wzrost majątku narodowego nie dotrzymuje kroku przyrostowi ludności, to Niemcy już obecnie są w grupie przeciwnej, a w przyszłości sytuacja ich będzie jeszcze lepsza. (Malejący przyrost ludności).

A oto co mówi o tej kwestji A. Plutyński: „Ponieważ rekordowa liczba młodzieńców 20-21 letnich wypada na rok 1928 i 29, a okres pełnej produktywności człowieka w warunkach niemieckich trwa do 60 roku życia, przeto Rzesza ma zapewniony na 35 lat naprzód liczebnie bardzo silny zastęp pracowników. Mała stosunkowo ilość dzieci pociąga za sobą małe koszty na wychowanie i wykształcenie. Odpada potrzeba nowych mieszkań, których już obecnie mają Niemcy więcej, niż jakikolwiek naród na świecie, bo $16^1/_2$ miljona na 65 miljonów mieszkańców. W narodzie, którego liczebny rozwój został zatrzymany, konsumcja żywności i wielu towarów użytkowych traci tendencję zwyżkową.

Niemcy wejdą temsamem w okres bardzo silnej kapitalizacji...

Rzesza w wielu względach upodobni się gospodarczo do dotychczasowej Francji, która mogła tyle oszczędzać właśnie dlatego, że miała mało dzieci... (Podkreślenia redakcji).

Przebieg wypadków w Polsce będzie całkowitem przeciwieństwem przebiegu w Niemczech.

Nie zapominajmy, że przeciętny dochód każdego Niemca jest 3·72 razy większy aniżeli Polaka i że ten dochód wynosił tylko 614 zł. rocznie (w okresie konjunktury) to znaczy 51 zł. miesięcznie. Czyż można sądzić, że człowiek mający się za 51 zł. miesięcznie utrzymać może dużo zaoszczędzić?

Napewno nie. Te jego drobne oszczędności wystarczą zaledwie na to, ażeby wypełnić luki jakie w majątku narodowym czyni przyrost ludzi.

Dlatego też kapitał którym Polska może rozporządzać na cele wojenne, nie będzie w najlepszym wypadku utrzymywał się na dotychczasowym poziomie lub rósł minimalnie, podczas gdy ten kapitał w Niemczech rósł będzie w tempie zawrotnym.

Jakie wnioski można wysnuć z tego? Ponieważ techniczne wyekwipowanie armji i jej zaopatrzenie dostatnie w żywność i odzież przemysł, drogi i t. p. — jednem słowem kapitał posiada w wojnie znaczenie decydujące — któremu po stronie przeciwnika nic innego jak tylko również kapitał może być przeciwstawiony, bo trudno iść z łukiem na karabiny a z karabinem na czołgi i promienie śmierci. Zatem powinniśmy się starać przedewszystkiem wszelkiemi siłami nasz kapitał narodowy powiększyć.

Nie wchodźmy w tej chwili w dylemat czy do tego celu nie powinniśmy odpowiednio zmienić ustroju społecznego i ekonomicznego. Stwierdźmy tylko, że w obecnych warunkach mamy poza tem jedną tylko do tego drogę — zwiększyć oszczędność, a to możemy osiągnąć tylko na drodze zmniejszenia przyrostu ludzi.

Można powiedzieć, zwłaszcza jeżeli się obserwuje wieś i rosnące bezrobocie w kraju, że jest to kategoryczny nakaz polskiej racji stanu.

— — — — — — — — — — — —

W Polsce prawda ma to do siebie, że nie łatwo trafia do przekonania. Rosja w obawie przed światem kapitalistycznym fabrykuje samoloty, Niemcy budują pancerniki, Francja podziemne fortyfikacje wzdłuż całej granicy zachodniej. A my wciąż jeszcze w odpowiedzi Trewiranusowi „wymachujemy groźnie nie powiem czem“ — jak mówi Boy-Żeleński.

JÓZEF PABIS

Teatr sowiecki

w poszukiwaniu nowych wartości artystycznych.

Przebudowa społeczna Rosji nie skończyła się tylko na krwawej rewolucji lutowej i październikowej, przebudowa ta trwa dalej w każdej dziedzinie życia. Na usługi ideologi rewolucyjnej poszła także sztuka sowiecka i teatr. Sztuka w dzisiejszej konjukturze społeczno-politycznej stanowi bardzo ważny współczynnik budownictwa socjalistycznego i walki proletarjatu w Rosji sowieckiej.

Ponieważ dramaturja, spełniała i spełnia na froncie literackim wyjątkową rolę zwłaszcza w zakresie teatru, dlatego rząd sowiecki, dążący konsekwentnie do wychowania nowego człowieka, otoczył teatr specjalną opieką. Nowe porewolucyjne Sowiety strąciły stary typ teatru z dotychczasowego piedestału wartości i sławy, a stworzyły nową scenę i teatr dla służby ideologji rewolucyjnej.

Teatr sowiecki staje obecnie na usługi kolektywu. Stanowisko teatru wobec mas, pracujących w kolektywie nabiera specyficznego znaczenia, bo wielkie masy robotnicze przybierają wobec zagadnienia teatralnego taką podstawę, jak dawne tłumy rzymskie (panem et circenses) i tylko dlatego teatr sowiecki nie przeżywa kryzysu, bo stał się własnością tłumu i szerokich mas. W dramacie sowieckim widać bogactwo w zakresie tematyki, środków artystycznych i techniki, następnie silne powiązanie i bezpośredni kontakt z dokonywującemi się przemianami życia społecznego. Siła atrakcyjna teatru rosyjskiego tkwi w tem, że jest on czuły na każdą potrzebę i niepokój masy. W tem podchwytaniu aktualnym spraw wykazuje teatr sowiecki ogromne bogactwo myśli, idej i zyskuje ogromny impuls do twórczości artystycznej. Teatr rosyjski to teatr robotniczy i proletarjacki. Każdy taki teatr ma swoje patronaty robotnicze i fabryczne, które mu zapewniają pomoc techniczną przy bardziej skomplikowanych widowiskach. Problematem sztuki sowieckiej i teatru jest dążenie do: „ukazania nowego człowieka epoki socjalistycznej wraz z całem jego skomplikowaniem i sprzecznościami, ukazanie w obrazach artystycznych wielkości budownictwa, bohaterskiej teraźniejszości i przeszłości proletarjatu Związku Sowieckiego, ukazanie procesu powstania nowej wsi socjalistycznej“.

Tak określa rolę i zadanie sztuki sowieckiej Osaf Litowskiej.

W zakresie wyboru tematów każda dziedzina życia sowieckiego znajduje swój wyraz np. ekonomja, praca, nauka, kolektyw, wieś, fabryka i t. d. Przy tem bogactwie tematyki, myśli i nowych wartości wymaga teatr rosyjski od autora, by wiernie i realistycznie aż do naturalizmu artystycznego włącznie, oddał życie takiem, jakiem ono jest.

Rosja od 1914 roku walczy w sztuce o teatr syntetyczny, który wychowuje nowego człowieka-aktora, nowego reżysera i nowego artystę mistrza. Taki teatr stworzył Aleksander Tairow. Stojac na stanowisku, że równocześnie z walką o nowy ustrój musi dokonać się przewartościowanie dotychczasowych kanonów artystycznych w zakresie teatru, stworzył tak zwany teatr kameralny. Kolektywny ustrój zajął do tego stopnia Tairowa, że pokusił się przygotować dla nowego teatru kolektyw artystyczny, dla którego skrystalizował zasady i metody pracy. W tym celu zorganizował „pracownie eksperymentalne“, gdzie wypracował nowe założenia teatralne i wyposażył aktorów w najnowsze zdobycze techniki. Tairow stworzył nowy teatr, dając organiczną strukturę takich elementów jak: muzyka, światło, słowo, barwa i t. d.; w zakresie zaś formy scenicznej taką konstrukcję budowy, że mógł zastąpić naturalistyczną fotografję życia równie dobrze, jak i nadmierny rozrost malarstwa dekoracyjnego w dotychczasowym teatrze konwencjonalnym. W burzeniu starych form i kanonów scenicznych uznał Tairow za prawdę to, że w procesie szukania nowych form ustrojowych teatr i sztuka wtedy są twórcze, kiedy z ich pomocą przetwarza się psychika człowieka i kształtuje się n o w ą ś w i a d o m o ś ć W tej świadomości rozpoczął Tairow poszukiwanie za nową problematyką. Oparwszy się na klasycznej dramaturgji Zachodu, poddał dotychczasowe wartości i metody należytej rewizji i dopiero w twórczym burzeniu starego porządku, znalazł nową metodę pracy, która pozwoliła mu w nowej formie artystycznej odzwierciadlić nową ideologję młodego społeczeństwa in statu nascendi.

W poszukiwaniu metody doszedł Tairow do „r e a l i z m u d y n a m i c z n e g o, a l b o s t r u k t u r a l n e g o“. W ten sposób teatr Tairowa doszedł do wysokiego stadjum współpracy autora z aktorem. Ten nowy teatr, współpracując bardzo blisko z dramaturgami, mógł łatwo porozumieć się co do formy scenicznej, czy dramatycznej z nową treścią życia, powstałej w ramach nowego ustroju. W konsekwencji podążył Tairow do stworzenia nowego stylu, w którym treść i forma mają stanowić zharmonizowaną całość. W całej pracy Tairowa widać dążenie do „stworzenia wielkiej kompozycji syntetycznej“. Cel swój osiągnął nowy prawodawca teatru przez to, że zburzył stare gatunki dramatyczne i sceniczne, a na ich gruncie zbudował nowe wartości formalne, na podstawie krytycznie przyjętego spadku z epok poprzednich. W ten sposób bogactwo i różnorodność epoki sobie współczesnej wcielił w wizję realną rzeczywistości i przez to dał potężną iluzję prawdy życia i odwiecznej walki.

JAN BAJOREK.

SOWIECKI FILM

Turbina 50.000 — sowiecki film, podały afisze. Zgóry można było przewidzieć, że nie będzie to jeden z wielu tych mdłych, anemicznych zachodnio - europejskich filmów, dla których osią obrotu jest obłuda salonów, przesyt życia klas burżuazyjnych czy — co najpospolitsze — banalny flirt pod frapującym tytułem.

Film ten ukazał nam potężny rytm pracy, ukazał nam „nowego człowieka“. „Nowego“ — bo nie można inaczej nazwać ludzi, których psychika, życie i czyn tak djametralnie różnią się od panującego powszechnie marazmu. Ten nowy człowiek, to myśląca twórcza komórka również nowego społeczeństwa. Masa — to nie bezmyślne zbiorowisko, które pójdzie za lada skinieniem, to świadomy celu zbiorowy wysiłek.

Wysiłek ten i rozmach w pracy widać na każdem miejscu w mieście tam, gdzie „niema miejsca na miłość“ (raczej na miłostki — powiedziałbym). Dążenie do coraz większej rozbudowy z terenów fabrycznych wciska się nawet w życie domowe a myśl o szybkim planowym postępie wypełnia wolny czas trawiony dotąd na bezcelowych rozrywkach. W domu, w ciszy kształtuje się i dojrzewa myśl, by oblec się w realne kształty w warsztatach fabrycznych.

Osoby: entuzjastę nowej turbiny sekretarza fabryki gigantyczny ten projekt opanował całkowicie. Z przemówienia jego do robotników bije niezłomna wiara w twórczą ludzką moc. Za każdem spojrzeniem na budowaną turbinę twarz jego rozjaśnia się, jak z drugiej strony pierwszemi niepowodzeniami przejmuje się do głębi, nie tracąc jednak wiary w pomyślny wynik

Czułoczkin: młody, pełen energji i zapału robotnik, którego marzenie było zostaś inżynierem, — w wolnych od pracy chwilach pogłębia swoje matematyczno - techniczne wykształcenie. Zdolność poparta wydajną pracą naprowadza go w końcu do wykrycia błędu w wymiarach turbiny.

Babczenko: nałogowy alkocholik, który „naoliwiał“ się nawet w czasie odpowiedzialnej pracy, zmienia się w wzór robotnika. Porwany projektem zbudowania olbrzymiej turbiny przestaje pić a całą ambicję wkłada w dokładne wykonanie powierzonej mu konstrukcji, staje się „nowym człowiekiem“ tak dalece, że prawie wierzyć się niechce w jego zmianę, patrząc na krótką jego wewnętrzną walkę w obec nalanej szklanki, walkę zakończoną klęską nałogu.

Oto krótkie zreasumowanie wrażeń. Film w budowie prosty, ale jakże obfity w treści, jak odmienny od przeciętnych codziennych filmów. „Nowy człowiek“ — człowiek czynu, człowiek opanowany myślą pracy, twórcza komórka społecznego organizmu.

D. JONALF.

KANAREK I SZTUKA SPOŁECZNA

Mój przyjaciel Tolo jest malarzem. Znam go od małego i był czas, że żabę widział tak jak ja, a listek rysowany wspólnie na ławie szkolnej wychodził nam mniej więcej jednakowo. Trochę ładniejszy był ten jego listek, obwiedziony równiejszym konturem z użytkowaniem niec onaturalniejszem — ale ostatecznie był to ten sam listek. Pamiętam, że kiedy z przymrużonem okiem mierzyliśmy proporcje tego samego fragmentu Wawelu, on Tolo zgadzał się ze mną, że jest trzy na dwa, pięć na jeden, bez zastrzeżeń. Widzieliśmy jednakowo. Na jednej lekcji matematyki zauważyliśmy unisono, że spodnie profesora są nicowane. Różnica odcienia — myśmy ją widzieli jak jeden mąż. I jeżeli były między nami nieporozumienia, to o kontur, barwę, proporcję czy tożsamość, nigdyśmy się nie sprzeczali.

Ale to było bardzo dawno. Tolo, z którym wciąż jeszcze pozostaję w przyjacielskich stosunkach, jest obecnie malarzem, ja — (co tu dużo gadać) autorem niniejszego feljetonu. Nie w tem jednak jest między nami zasadnicza różnica. Zauważyliśmy obaj, on, Tolo i ja, że teraz widzimy inaczej. Ten sam listek a nie ten sam. Ta sama kobieta a jednak inna. Co głowa to rozum, co oko to spojrzenie.

Dwa spojrzenia. Różnimy się spojrzeniami. Djabelnie się różnimy.

Tu kiedyś Tolo tak mi rzecze:

— Ha, bo ty nie wiesz, że poświata księżycowa jest niebieska a nie srebrna.

— Owszem — powiadam — wiem to — od samego Wiktora Hugo. Przyjmuję na dobrą wiarę.

— A widzisz, a ja to przyjmuję na oko — ja to widzę.

Nie sprzeczałem się z nim o tę poświatę, wydało mi się to jasne, że on, malarz, swojem kształconem odczuwaniem może w pewnych granicach widzieć rzeczy inaczej niż ja. Natomiast trudniej już było mi się z nim pogodzić gdy znalazłem się w jego pracowni.

Byłem właśnie u niego miesiąc temu. Był markotny jak zwykle. Zapaliliśmy papierosa, ja zacząłem się rozglądać dookoła. Skład obrazów. Jakaś martwa natura, jakieś maski, jakaś architektura, akt, fantazje á la Malisz. Wszystko jego „oko“.

Rozbrojony tem wszystkiem, zagadnąłem (czule)

— Toluchna, wytłumacz mi co to jest?

Wskazałem na obraz przedstawiający po kilka wężyków w czterech rzędach, — nad niemi jakieś skłębienia.

— Co znaczą te wężyki?

— Woda — odpowiedział.

Zastanowiłem się. Wodę znałem doskonale (topiłem się przecież), jednak wężyki nie miały nic wspólnego ze znanym mi żywiołem. Spojrzałem na niego — był urażony.

— Jakto, nie rozumiesz, że woda?

— Nie rozumiem.

— Ha, to ty cep jesteś! (po chwili) Oczywiście nie woda, twoja woda! Moja woda! Rytm, rozumiesz? Ja w wodzie widzę rytm!

— I nic więcej?

— A co chciałeś więcej? Co ty widzisz w wodzie?

— Masę płynną, barwną, odbijającą światło, falującą.

— Ti!.. idź ty do djabla z twoją masą!

Machnął ręką lekceważąco, tak jak to często robił gdyśmy mówili o sztuce. Miał mnie za dyletanta — powiedział mi to. Po dyletancku więc pytałem dalej:

— A to co? Czego ten dom się wali, a ten kiosk obok latarni wygiął się w kiszkę?

— Wygiął się! — wydrzeźniał się Tolo. — Ja to tak widzę, moje oko go wygięło.

— Masz mocny wzrok zauważyłem.

Tolo nie odezwał się, bo — jak powiadał — jego domena to odczuwanie. »Gadanie jest dla pospólstwa«. Skrzywił się tylko, wymrugując mi jakby pogardę dla moich prostackich uwag. Zresztą nie miał do mnie żalu. Przyzwyczailiśmy się byli do siebie.

— — — — — — — — — — — —

Ażeby poznać Tola, nie wystarczy zareprodukować naszą rozmówkę i wskrzesić kilka wspomnień z ławy szkolnej. Tolo jest dziś człowiekiem z przeszłością i ma swoje przeżycia. Przemądrzałość sprawiła mu wiele przykrości. Odsunęła go od ludzi, którzy nie rozumieją jego sztuki. W rozumowaniach jego, rzadkich zresztą (on unosi się przedewszystkiem) zawsze daje się odnaieźć motyw: ja i ludzie. Stąd jego nierówne usposobienie i zgorzkniałość może przedwczesna. Przeważnie zamknięty w sobie miewa jednak „objawienia“, wybuchy — kto woli — w których uczuciowość jego i temperament dają sobie ujście bez reszty.

Było to onegdaj w kawiarence. Siedzieliśmy przy jednym stoliku, w milczeniu — zabawianie się rozmową nie obowiązywało między nami.

Nagle Tolo ni stąd ni z owąd zaczął drwić:

— Sztuka jest za mądra — improwizował jakby powtarzając czyjeś myśli. — Za mądra! Ten wasz koloryt syntetyczny — fi donc! Brud, paskudztwo! W naturze są barwy czyste, świeże — a jakże! A ta martwa natura — poco to? Te imbryki, te gliniane garnki — W tem trzymać mleko zsiadle? Ach, lepiej już w kapeluszu, apetyczniejsze. A te owoce — jabym tego nie jadł żeby mnie krajali. A panie te, panie malarz! Dlaczego X. którego znam osobiście i który jest notorycznym krótkogłowcem, ma taką długą twarz na tym portrecie? A panie te, a dlaczego ja nie mogę poznać kościoła Marjackiego na tym obrazie? Dlaczego K. wystylizował dystyngowanego X. na parobczaka? Co znaczą te trzy kółka współśrodkowe i te trójkąty — cała ta geometrja elementarna, ten galimatjas figur płaskich? Co znaczy malarstwo? Skąd to? Naco to? Komu to?

Był niezwykle podniecony. Jednym tchem wychylił swoją czarną

— Oczywiście! Jest nieporozumienie między mną a społeczeństwem. Chyba namaluję to nieporozumienie.

Tolo zaczyna myśleć — zapytałem się w duchu.

— — — — — — — — — — — —

W kilka dni później, obraz, który Tolo miał na ukończeniu, przedstawiał co następuje:

Atelier. Skład obrazów na drugim planie. Na pierwszym, na sztaludze, malowidło modernistyczne, wyobrażające wronę ze złamanem skrzydłem jeszcze żywą na półmisku — obok walet coeur i as pik. Obok obrazu on, malarz, zalecający gestem swój twór — nabywcy, który zapatrzony ponad sztalugi i artystę w klatkę z kanarkiem wiszącą we framudze okna, z wymownym gestem dłoni w której dzierży portfel jakby mówił: „Kanarka kupię, co kosztnje“.

— ..Zrobiłem raczej coś śmiesznego — skarżył się Tolo. — Nieporozumienie odczuwam tragicznie, rysunek nie daje równego nastroju. Ale pobudził mnie do myślenia Obraz, artysta, burżuj i kanarek, tak, ja z tego jeszcze zrobię coś. Widzisz, ja nie umiem postaciować i eksponować abstrakcji w prostej koncepcji rysunkowej. To jest djabelnie trudna rzecz. Ale kto wie... kto wie..

— Kto wie! — pomyślałem i ja z kolei, uradowany szczerze jego zamyśleniem — bo to zamyślenie nie było tępe, takie, jakie widywałem u niego dawniej. Tym razem ono zdawało się zapowiadać jakieś decyzje, pomysły nie banalne. Oczywiście, nie sądziłem, by była to chwila sposobna do zwykłej gawędy. Nie żegnając się z nim — bo i to nie obowiązywało między nami bezwzględnie — zabrałem kapelusz i zwolna kierowałem się ku wyjściu. Byłem już blisko drzwi gdy Tolo, jakby wyrwany z ekstazy, zawołał:

— Hallo, — nie uciekajże! Mam myśl. Czy ty przypominasz sobie obraz Stanisławskiego? Oglądaliśmy go obaj na wystawie: Ugór szarozielony — pamiętasz — nad nim szaro-wodniste niebo. Na ugorze opuszczony krzak. Opuszczony na tle tej rozlewającej się dookoła monotonji — uginany przez wiatr... Pamiętasz?

— Pamiętam.

— Ty mowiłeś, że to melancholja — ja, że opuszczenie. Mała różnica. Zgadzaliśmy się wtedy. Otóż wpadłem na wspaniały plagiat. Namaluję inne opuszczenie. Na tle wytwornej, połyskującej klatki schodowej pięciopiętrowego domu postawię osamotnionego nędzarza. Oczywiście, człowiek będzie treścią obrazu, schody tłem. Schody w pewnej perspektywie, przy pewnej grze świateł balustrady będą dawały wyobrażenie o ogromie tego domu i wykwincie. Schody, rozumiesz, w skrócie perspektywicznym, by nie przytłaczały człowieka. Ten opuszczony człowiek na wykwintnych schodach — to będzie synteza dzisiejszych czasów — co?

— Wspaniale! To już jest sztuka społeczna. Tolo, życzę ci powodzenia na tej drodze.

— Albo... albo... —tu Tolo znów wpadł w trans głębszy jeszcze bodaj niż poprzednio — Mam! — wykrzyknął — A Klimontów! Widzę to jak na dłoni! Co za wspaniała wizja!..

— Mam, mam! — krzyczał rozentuzjazmowany

Kiedy po wyjściu z jego pracowni zatrzymałem się, nie wiedząc o tem zgoła, na półpiętrze, doznałem rzadkiego zadowolenia.. Obraz, artysta, burżuj i kanarek... Potem: „Nieporozumienie“ i Nędzarz na wytwornych schodach. Wreszcie: Klimontów!

Co za wspaniała ewolucja!

Podziwiałem Tola — ale bo też on miał już wyobraźnię wspaniale uspołecznioną. On był, on jest już na najlepszej drodze do sztuki społecznej.

Po wielu latach cichego nieporozumienia mamy znów jednakie widzenie.

WŁAD. ZACHARJASIEWICZ.

Akad. Zw. Zbliż. Międzynarod. „Liga”.

Okręg krakowski.

A. Z. Z. M. „Liga“ jest organizacją centralizującą i koordynującą całą akcję Polskiej młodzieży akademickiej na odcinku zagranicznym. „Liga“ pragnie nadać tej akcji jednolity charakter — w miejsce do niedawna jeszcze panującego na tym terenie chaosu, spowodowanego istnieniem nadmiary organizacyj, choćby najmniej do tego powołanych. Znane są powszechnie kwiatki propagandowe różnych mężów stanu i globtrotterów z pod znaku nieistniejących już narodowych komitetów zagranicznych.

Nic dziwnego więc, że ta pstrokacizna haseł czy kierunków, czy też częste zaciąganie niewykonalnych zobowiązań, musiały podrywać poważnie autorytet akademika Polskiego zagranicą.

Gwarancję właśnie jednolitości i zgodności akcji zbliżeniowej akademickiej z polską polityką zagraniczną jest ścisła współpraca „Ligi“ z Min. Spr. Zagr.

Członkami „Ligji“ są nie osoby fizyczne a Koła Przyjaciół poszczególnych państw. W najbliższych już dniach wyjdzie odpowiednie rozporządzenie Min. W. R. i O. P. legalizujące „Ligę“ na terenie akad. i regulujące jej statut w związku z nową ustawą akademicką.

„Ligę“ cechuje przedewszystkiem bezpośredniość i realność działania. Zamiast frazesów i niepotrzebnych a mocno kosztownych kongresów, stara się ona poznać naszych przyjaciół i nawzajem dać im możność bezpośredniego zetknięcia się z nami.

Drogą do tego są przedewszystkiem liczne wycieczki, kolonje zagraniczne, wymiany praktykantów wakacyjnych, prasa przeznaczona zagranicę i t. p.

„Liga“ wydaje ilustrowany dwutygodnik „La Tribune Des Jeunes“, który jest właściwie jedynem pismem akademickiem, docierającem do wszystkich środowisk zagranicznych uniwersyteckich. W trybunie pisują często i cudzoziemcy przez co stanowi ona doskonałą platformę do wymiany międzynarodowej myśli akademickiej. Ponadto prowadzi „Liga“ stały dodatek w „Ilustr. Dekadzie Akademickiej“.

Okręg krakowski „Ligi“ ma za sobą już dość poważny dorobek — do Ligi należy dziewięć Kół w tem kilka bardzo czynnych jak Węgier, Jugosławji, St. Zjednoczonych, Orjentalistyczne Koło Młodych, Francji i t. d.

Bilans ostatnich miesięcy jest b. bogaty. „Liga“ krakowska przyjmowała szerek wycieczek cudzoziemskich jak węgierską, wracającą z obozu letniego w Jugosławji, rumuńską pod przew. kpt. Bumbu, czechosłowacką, francuską, następnie gościła Sekretarza Swedisch Federation of Stueento (J. F. S.) p. Folke Schmidta z żoną, którzy przybyli do Polski celem nawiązania ściślejszych stosunków akademickich polsko-szwedzkich, i wielu innych.

Z ramienia „Ligi“ krakowskiej wyjechało w roku bieżącym 2 kolegów na praktyki konsularne (Marsylja, Strassburg) oraz 2 osoby na praktyki wymienne handlowe (Bukareszt, Sofja), około 15 stud. Górników na praktyki do Jugosławi, Rumunji i Czechosłowacji, ponadto kilku kolegów medyków.

Koledzy Ci dzięki staraniom Ligi i nadzwyczajnie życzliwemu stanowisku M. S. Z.-tu, oprócz płatnych praktyk, otrzymywali bezpłatne bilety kolejowe oraz bezpłatne gospody zagraniczne.

Na terenie Okręgu krakowskiego przebywali praktykanci zagraniczni z Rumunji, Estonji i Łotwy, nad któremi Liga roztaczała również swoją opiekę.

Należy jeszcze dodać, że niektórzy Koledzy z Krakowa brali udział w wycieczkach organizowanych przez Prezydjum „Ligi“ w Warszawie i tak w wycieczce do Państw Bałtyckich, kolonji nad Morzem Czarnem, w 3 tygodniowej wycieczce do Jugosławi (przez Wiedeń, Budapeszt, z pobytem nad Adrjatykiem) i innych,

Ten pobieżny bilans chyba wymownie świadczy w wartości i celowości naszycu wysiłków. Bezwątpienia praca nasza napotyka na dość wielkie trudności z powodu braku lokalu i to tak dla samej Ligi jak i dla poszczególnych Kół — ale może przeszkody te wkrótce znikną i pracę naszą będziemy mogli postawić na jeszcze wyższym poziomie.

NA WIDOWNI.

Mackiewicz i Pappen.

Organy polskiego stronnictwa konserwatywnego w większym jeszcze stopniu, niż drobnomieszczańska endecja, wyrażają swój zachwyt dla imperjalizmu hitlerowskiego.

Zdaniem p. Mackiewicza, redaktora „Słowa“ wileńskiego, nie należy n. p. urządzać obchodów Swięta Morza, gdyż „drażnią one uczucia takich naszych przyjaciół jak von Papen“ (dosłownie). Przeciwnie, należałoby raczej pomyśleć o wspólnej krucjacie Polski i mocarstw zachodnich (Francji i Niemiec) przeciw bezbożnym Sowietom...

Jak widzimy, próbuje nasz świat wielkiego przemysłu i wielkich latyfundjów szukać w naszym zachodnim sąsiedztwie „dostojnego gwaranta“. Nie bierze się tu pod uwagę, iż w razie takiej fenomenalnej krucjaty dywizje niemieckie przekroczyłyby prawdopodobnie korytarz...

Z nierównie większą zato emfazą mówi się o możliwościach legitymistycznej rewindykacji pewnych majątków z tamtej strony... granicy.

Inny organ konserwatywny „Głos Monarchisty“, stwierdza w jednym z ostatnich numerów, iż Hitler postąpił „nielogicznie“ utrzymując w Niemczech po zagarnięciu władzy ustrój republikański. Autor pociesza się jednak, że możliwość wskrzeszenia tam monarchji, nie jest wykluczona.

Nie zajmowalibyśmy się temi objawami ostatecznej degeneracji polskiego stronnictwa konserwatywnego, które w obronie „złotych przywilejów“ klasowych nie waha się, jak dawni Targowiczanie szukać przeciw własnemu rządowi oparcia u „obcych potencyj“.

Podkreślamy — przeciw własnemu rządowi! Ostatni bowiem pakt nieagresji z Sowietami, spotkał się ze zdecydowaną opozycją czynników konserwatywnych, formalnie dotąd tkwiących w Obozie Pomajowym.

By odkryć z kolei, jak dalece wojowniczy duch panuje wśród tego stronnictwa bezdennych kondotjerów, krzyczących zresztą o katolicyźmie urbi et orbi, przytoczymy z „Głosu Monarchisty“ taki passus:

„Należy aprobować w całej rozciągłości to, co faszyzm dokonał w ciągu swego 10-lecia“.

A dlaczego?

. . . „bo co do idei księdza de Maistre (teoretyka monarchizmu absolutnego) Mussolini akceptuje jego najbardziej słuszne twierdzenia, że WOJNA JEST PRÓBĄ ZDROWIA i nie należy starać się o pokoj za wszelką cenę“. . .

Takie idee kolportuje w Polsce za Mussolinim „Głos Monarchisty“. Ostatecznie uznajemy i w tym kierunku wolność przekonań. Spodziewamy się tylko, iż władze dopilnują, by na wypadek wojny pp. Mackiewicz, Radziwiłł et consortes mieli sposobność walczyć w pierwszym bataljonie. . . . A w czasie pokoju, że spotka ich los wszystkich rentjerów i nierobów. . . .

D. O. X.

Taniec z mieczykami.

Od kilku lat obserwujemy gromady młokosów z mieczykami w klapach urządzających burdy na wszystkich uniwersytetach. Pałkarsko-kastetowe bandy, z „bandami“ na plecach.

Właściwie mówiąc to mnie bardzo dekle imponują. Takie to przecież małe i wygodne. Wali się kolegów po głowach, a potem dekelek w kieszeń, (prawda, że co małe to wygodne) i udaje niewiniątko. Ja sam mam nawet dekel, ale od menaszki i używam go do golenia

Zresztą istnieją jeszcze inne korporanckie symbole. Naprzykład laska. Laska gruba, sękata, wysoka. Laska ma olbrzmią tradycję. Wiemy przecież z badań, że gdy coś jaskiniowca rozgniewało, to taki troglodyta łapał za drąga i walił kogo popadło: dzieci, wodę, żonę...

Czy ludzie pierwotni byli już korporantami dokladnie niewiem, z przytoczonych podobieństw wynikałoby że tak. Tembardziej, że analogje są ścisłe. Naprzykład jaskiniowiec bił nie tylko wroga, ale i żonę — korporant bije kolegę, a częściej koleżankę. Koleżankę wogóle uderzyć jest łatwiej, bo to kolega czasem odwinie się i lunie na odlew, aż pijacki łeb rżnie o rynsztok. I laska wtedy nie pomoże. Widziałem wprawdzie jak jedna laska zakwitła, ale to pewnie dlatego, że właściciel obficie ją podlewał przez cały dzień, wetknąwszy w doniczkę po orgji pijackiej.

Z punktu widzenia medycznego naprzykład korporantki, laski kastety, mundurki wcale osobnikom ludzkim nie szkodzą Wprawdzie umarło kilkunastu korporantów, ale jak się okazało nie od noszenia dekli tylko trochę na delirium tremens, a trochę na paraliż postępowy.

Zapyta się może ktoś ciekawy dlaczego korporantki są takie małe,? Tyle razy już przecież słyszałem jak jedna kucharka, mówiła do swego „fuksa“ czy „rycerza“ (nie pamiętam już dobrze):

— O, lo Boga! A czemu to pon taki pirózek na głowe wtrynił. Przecie to zimno!

O Agato, Katarzyno, Serafino, Anielo! Nie wieszże to, że pustej głowy niema poco chronić? Nic tam nie zmarznie, bo nic niema, najwyżej insekty, ale te jak zmarzną, toż to pożytek niemały.

A teraz trochę powagi. Młodzież Owupy urządziła haniebną burdę na Uniwersytecie Warszawskim. W wyniku tej burdy uniwersytet zamknięto. Ktoś niewtajemniczony pomyśli: ach co za ideowcy! No, że strzelali to nic, że zbirów sprowadzili — to nic. A zmierzało to wszystko, aby uniwerek zamknąć. Prosta rzecz — potem będą nowe wpisy. Nikt z młodzieży biedniejszej nie wykopie już w żaden żywy sposób przeszło stu złotych. Młodzież jednak endecka jest zamożna. Przejrzysta to taktyka. Pewnego pięknego dnia na Uniwersytecie zostaną sami endecy. No, ale zapomnieli panowie, że minister może nowych wpisów nie urządzić.

Endeko-idealny taniec z mieczykami gotów się nie udać.

WACŁAW

Niech żyje Polska Radykalna Lewica Syndykalistyczna!

W GRUZACH

W mgle siedmiu lat poczyna tonąć hasło silnych rządów. Obecnie państwa podzieliły się wyraźnie na dwie grupy — jedne które je osiągnęły i drugie, którym są one zbyteczne.

Zrozumiałem jest, że silne rządy nie mogą być celem same dla siebie. Cel winien być im postawiony w konstytucji. Zasadnicze pytanie musi być przedewszystkiem rostrzygnięte: czy w obecnej chwili powinno się wogóle uchwalić nową konstytucję? Ta grupa państw, która pozostała przy starym parlamentaryźmie, żyje nadal ideałem zamożnego rentjera, państwa o rządach faszystowskich „par excellence“ jak Włochy i Niemcy znalazły dla siebie, jeśli nie ideał społeczny — to przynajmniej hasła ustrojowe, my nie mamy nawet i tego. Polska waha się dzisiaj wyraźnie pomiędzy skrajnym faszyzmem a ustrojem planowym. W obecnej chwili w konstytucji decydować o pierwszym czy o drugiem jest zawcześnie. Jeśli obeszliśmy się bez konstytucji przez lata, w których mogła ona zatrzymać swój konserwatyzm, to nie jest logicznem uchwalać ją obecnie, gdy wszelka kompromisowość jest już niemożliwa, a na wybór skrajności nie jesteśmy jeszcze przygotowani. Chyba, że tę lewicową skrajność chcielibyśmy uprzedzić, ale czy obecni ludzie stojący u steru są do tego zdolni?

Silne rządy nie mogą być w żadnym wypadku ostatecznym celem — Są jedynie środkiem dość silnym na to by dziś wojskiem i administracją można było przeprowadzić wszelkie zmiany. Oto jednak chodzi jakie? — W imię jakiego ideału?

Jest w tem wiele tragedji, ale i koniecznej prawdy, ze ludzie którzy szli po tej niełatwiej drodze do silnych rządów ich właściwego celu nie osiągną. Ich energja życiowa się wyczerpała, po prostu mówiąc skończyli się — Staje się jasnem, że postanowienie tej nowej idei, która stałaby się celem ustrojowym spada na barki nowego pokolenia.

Dzisiejsze ugrupowania młodzieżowe w niewielkiej tylko mierze spełniają to zadanie wniesienia nowego ideału.

W roku bieżącym ukazała się ksiażka J. N. Millera: „Na gruzach Grenady“. W książce tej jasno sprecyzowane znajdujemy stanowisko pokrewne a nawet prawie nasze J. N. Miller opiera się na uniwersalizmie i z tego stanowiska rozprawia się z obecnym ustrojem. Uniwersalizm charakteryzuje autor jako poznawanie, rzeczywistości całościami, przyczem myślenie jest funkcją społeczną, (Vaihinger) Uniwersum J. N. Millera różne jest jednak od kierunku, reprezentowanego przez Spanna. Miller odrzuca romantyczny pierwiastek miłości, który u wiedeńskiego profesora jest centralnym punktem, zwornikiem systemu.

Z tego więc stanowiska rozprawia się autor ze szlachecko zdegenerowaną kulturą polską. Wykazuje potrzebę usunięcia sztuki i kultury obecnej i potrzcbę nowej kultury, będącej atrakcyjną dla inych narodów. W przeciwnym razie łatwo popaść możemy w zależność intelektualną, choć by od Rosji, której kultura jest obecnie atrakcyjniejsza od naszej. Nowa twórczość skierować się musi torem proletarjatu i pracy.

Autor wierzy silnie w lud, wierzy, że potrafi on z budować i utrzymać ciężar nowej rzeczywistości, choć krzywda obecna ludu nie przesłania mu oczu na wady proletarjatu.

Występuje przeciw religji, która w rękach kapitalizmu stanowi „Opjum ludu“ i pragnie stworzenia nowej religji, któraby mogła dać ujście metafizycznym tęsknotom ludności.

Jako uniwersalista pragnie kolektywizacji i rysuje leciutki zarys ustroju opartego o związki zawodowe, ustroju bezparlamentarnego. Działalność grupy dopiero byłaby tu działalnością społeczną. Ten nowy ustrój nie wydaje mu się doskonałością, nieroztkliwia się też faktem, że i tam ktoś może cierpieć, gdyż przy monumentalnych piramidach, gmachach, budowlach ginęły zawsze tysiące Ten motyw walki i heroizmu, przyjęty być może z Brzowskiego świadczy o przemyśleniu psychologicznej strony zmian ustrojowych.

Już ten króciutki przegląd świadczy jak dalece światopogląd J. N. Millera jest syndykalistycznym.

Stykają się jego poglądy z naszemi i na kwestję wychowania, gdy mówi że młodzież akademicka grawituje silnie w stronę Narodowej Reakcji Wszechpolskiej. Przyczynę tego zjawiska upatruje w »bogoojczyźnianem wychowaniu szkoły średniej i w walce o byt. Tutaj jednak zauważyć należy, że zarzut. co do skostnienia zupełnego młodzieży jest niesłuszny. Zdrowej i silnej lewicy radykalnej jaką stanowi Z. P. M. D. autor albo nie zna, albo przemilcza niewiadomo z jakich powodów. A Z. P, M. D. oddawna głosi tezy, zawarte w „Na gruzach Grenady“ (por. Stachniuka: Kolektywizm a naród). Oczywiście Miller ujmuje wszystko pod specyficznym kątem literackim, ale to nie jest różnicą istotną.

Istotniejsze jest to, że autor zamało mojem zdaniem nacisku położył na wartość i znaczenie pracy, pracy, która będzie przecież jedynem kryterjum wartości jednostki czy grupy w przyszłym ustroju. Również pominięta została sprawa wychowania nowego obywatela. Ostatecznie jednak p. Miller ujmując rzecz ze stanowiska literackiego nie był do tego obowiązany. Jeżeli zaś z tej strony na to studjum spojrzymy, to nie zostaje nic innego jak polecić dobrą książkę uważnej lekturze. Nie zadawalając się biernem czekaniem atakujmy śmieszne przesądy aż Grenada »demo liberalizmu« pójdzie „w gruzy“.

I. W. N.

KRONIKA.

Parlament dyskusyjny na temat: „Niemcy — Sowiety — Wojna?“ urządzony staraniem Z P. M. D. odbył się 9. b. m. w sali Muzeum Przemysłowego. Referaty wygłosili: Dr. St. Korczyński, Mgr. Z. Gawrak i kol. J. Pabis. Obecnych ponad 400 osób.

Lekcja Społeczno - polityczna S. P. M D. prowadzi pracę w grupach: socjologicznej, syndykalistycznej, spółdzielczej, oraz w grupie wychowanie a nastrój społeczny.

Pracę na terenach zewnętrznych, nie akademickich prowadzi sekcja robotnicza i wiejska.

Akad. Koło Przyj. St. Zjednocz. urządza w sobotę dnia 25, b. m. odczyt Dra. Ludwika Krzyżanowskiego. stypendysty fundacji kościuszkowkiej w Ameryce, p. t. Stany Zjedn. wobec powstania listopadowego.

Stypendja Biblj. Słuch. Prawa na wyjazdy zagranicę w wysokości a 500 zł. uzyskali w roku bież. kol. kol. Gawrak oraz Zintel.

Młodzież Wszechpolska wbrew uchwale senatu U. J. mimo, że wszystkim innym organizacjom odmówiono udzielania sali na uniwersytecie dla odbycia zebrania informacyjnego usiłowała zebranie to odbyć. Skutkiem interwencji przedstawicieli wyłącznie Z. P. M. D. a nie także innych organizacyj jak to fałszywie i tendencyjnie podała „Dekada“ zebranie się nie odbyło.

Natomiast podobnie, jak w roku ub. tak i tym razem zakończyła Młodzież Wszechpolska swą inaugurację okrążeniem Rynku wśród okrzyków, które normalnie wydaje ze siebie każdy endek.

Bratnia pomoc S. U. J. prowadzi obecnie wzmożoną akcję pomocy niezamożnym. I tak na zebraniu Komisji Pożyczkowej 17. bm. rozdzielono pożyczki długoterminowe w formie stypendyjnych obiadów miesięcznych, bezpłatnych mieszkań 2-miesięcznych oraz pożyczek gotówkowych.

EPAMINONDAS.

Wyjdź z nożem utkwionym w serce na wrogą ulicę,
Wskaż potwornego oszczercę, płonącem bielą obliczem

Patrzysz jak nikną w ciemnościach, w dali lamp
[światła,
Czujesz jak samotność rośnie i żali się jak Bałtyk.

W sercu bulgocze krew lecz nie wycieknie stalą
[przybita
Obawy wzbiera wiew, północ dreszczami przywitasz.
. . . .
Wiec wre tysiącem głosów radosnych, zwartych
[i giętkich
Buchają słowa tętniące czynem porywczym prędkie

Entuzjazm wzburza krew, strzelają głowy jak szampan
Wszystkich ogarnął dreszcz, chcą pracy i walki na
[szańcach

Fala rozbija halę, szumi od Renu do Jałty
Wylewa się w ulice i huczy jak Atlantyk.

Zgodnym wysiłkiem wola płynie jak zespół burz,
A ty leżysz samotny w ulicy, sztyny, z sercem prze-
[bitem przez nóż

WACŁAW JÓZEFOWSKI

Redakcja: KRAKÓW, UL. SMOLEŃSK 26. - Konto P. K. O. Nr. 410.842.

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ; KWARTALNIE 50 GR. — ROCZNIE 1 80 ZŁ.

CENY OGŁOSZEŃ. CAŁA STRONA 120 ZŁOTYCH. PÓŁ STRONY 70 ZŁOTYCH. JEDNA CZWARTA STRONY 40 ZŁOTYCH
Wszelkie komunikaty i informacje nie mające cech ogłoszenia handlowego, napsyłanne przez Stowarzyszenia i Instytucje społeczne, drukujemy w miarę możności bezpłatnie.

Redaktor odp. JAN MAMUSZKA (Kraków). Wydawca: TEOFIL WRONA (Kraków)

Drukarnia „Fortuna“ R. Kostuchowej, Kraków, Lubicz 13.